

Stenogram z konferencji
Gdzie jest Lewica, a gdzie LiD
z dnia 28.02.2008 r.

Paneliści:

Prof. Janusz Reykowski

Dr Bohdan Kaczmarek

Tomasz Kalita

Michał Syska

Prowadzący: Leszek Lachowiecki

Leszek Lachowiecki: Witam państwa na XI konferencji zorganizowanej przez Stowarzyszenie Społ.-Kulturalne W-wa w Europie we współpracy z Fundacją im. Róży Luksemburg. Dzisiejszy temat stawiamy przy okazji pojawienia się raportu prof. Reykowskiego; jest to powód ważny, ale nie jedyny, bowiem pytanie zawarte w tytule zadajemy sobie od wielu miesięcy, a część pierwsza tego pytania wisi nad nami od lat, jeśli nie dziesięcioleci. Gdzie zatem jest Lewica w Polsce? Prof. Reykowski wraz z zespołem w swej ocenie działań instytucjonalnej Lewicy w ostatnich kilku-kilkunastu latach wskazał na kapitalną wadę, niweczącą sens lewicowości w działaniach partyjnych: skazę władzy. Co to jest partia władzy, której rudymenty nadal – zdaniem profesora - zatruwają nie tylko SLD, ale także SdPI i – z konieczności – LiD?

Janusz Reykowski: W raporcie ujęliśmy to tak: Politycy często, ale nie tylko politycy lewicy, zadają sobie pytanie: jak zdobyć władzę, a potem jak ją utrzymać. Tymczasem fundamentalne pytanie jest takie: po co zdobyć władzę, co ma być z tą władzą zrobione, czemu ma służyć tym, którzy tę władzę zdobyli i ich sojusznikom, i ich otoczeniu. Otóż uważam, że odpowiedź na to pytanie: po co zdobywać ster władzy nie była dotychczas w centrum uwagi

tych, którzy o władzę się starali. Dodałbym do tego, iż to ma swoje głębsze historyczne powody. W toku rewolucji, tzw. realnego socjalizmu powoli następowało zużycie wstępnych ideowych założeń lewicy i ona dość szybko przekształcała się w wielką biurokrację w systemie zarządzania państwem, która wykonywała pewne zadania według narzuconego jej kanonu. W związku z tym pod koniec istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej bardzo niewiele już było elementów lewicowej ideowości w szeregach PZPR. Myślę, że w dużej części była tylko lepsza sprawność sprawowania władzy. Sądzę, że odrodzenie lewicy wymaga odwrócenia tego porządku. Przed pytaniem jak, trzeba szukać odpowiedzi na pytanie, po co, czyli co trzeba czynić dla Polski, dla kraju, poprzez lewicową politykę.

Leszek Lachowiecki: Raport Reykowskiego odpowiada na pytanie, w jaki sposób pozbyć się przywar partii władzy. Wskazuje, że pierwszym warunkiem jest praca programowania, odnowa tożsamościowa i ideowa partii. Ale jednocześnie raport o aksjologii mówi niewiele. Załącznik, który został dołączony do raportu liczy raptem 3 strony na 37 pozostałego tekstu; jest jedynie próbą zmierzenia się z tym zadaniem, co wskazano uczciwie w raporcie, próbą dość kontrowersyjną, a w ocenie wielu czytających zaskakująco słabą. Chciałbym zapytać „moją lewą stronę” – przedstawiciele LiD-u Nowego Nurtu, jak oni widzą tę kwestię. Z jednej strony są ludźmi działającymi w strukturach partii władzy i mają, mam nadzieję, sensowną koncepcję wydarcia się z tych struktur i ich rozwalenia. Z drugiej jednak strony podejrzewam, że jest to, mimo wszystko, kontestacja w ramach tychże struktur, tzn. paradoksalnie w jakimś stopniu te struktury umacniacie. To nie jest zarzut, to jest stwierdzenie pewnego zamknięcia się w błędnym kole.

Tomasz Kalita: Moim zdaniem życie nie jest czarno-białe, rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana. Partie i struktury polityczne składają się z ludzi, są to środowiska społeczne. W tych środowiskach społecznych też są pewne

standardy zachowań, pewna obyczajowość, po prostu są różne osoby. Sam fakt, że spotkaliśmy się z Michałem i z kilkoma innymi osobami i doszliśmy do wspólnych wniosków, i mamy pewien pomysł jak wychodzić z obecnego kryzysu lewicy, świadczy o tym, że w tej skostniałej strukturze może pojawić się coś świeżego. Spotkaliśmy się i chcemy tworzyć pewną grupę osób, pewne środowisko polityczne nie po to, żeby kogoś zmienić, czy uzyskać jakąś władzę, lecz by rozmawiać o programie, o pomysłach ideowych; i to jest, moim zdaniem, odpowiedzią, że ta struktura nie jest tak zakłeta i niewzruszona. Ja natomiast chciałem odnieść się od tego, o czym rozmawiałeś z profesorem Reykowskim: dla mnie, dla naszego ruchu, celem polityki nie jest tylko zdobycie władzy wyłącznie dla realizacji własnego projektu czy pomysłu. Polityka to coś więcej, politykę można w różny sposób uprawiać. Politykę można uprawiać w kulturze, ona bardzo się spolityzowała, pan profesor potwierdzi, że politykę się uprawia również w socjologii zaangażowanej; można w sposób naukowy być zaangażowanym w politykę. Jednym słowem polityka to nie jest tylko zdobycie władzy, cel partii politycznych i realizacja ich programów, ale polityka to jest pewnego rodzaju sztuka promocji swoich poglądów, organizowania ludzi, w przypadku lewicy kreowania odpowiednich stosunków społecznych i mówienia o nich. Polityka ma dużo bardziej głębszy sens niż tylko ten stricte partyjny. To jest moje, wydaje mi się, nasze gdyż mogę mówić w imieniu środowiska, szersze rozumienie uprawiania polityki. Stąd idziemy z „Krytyką Polityczną”, ona jest dla nas główną aspiracją, gdyż wydaje się, że buduje w różnych miejscach strukturę, której do tej pory lewica nie miała. Powód, dla którego np. socjaliści hiszpańscy mogli zliberalizować i zmienić swój kraj, to warunki, grunt, który wcześniej przygotowała kultura – np. nurt Almodovara, w kinie. I ostatnia rzecz; mówiłeś o aksjologii - otóż gdy rozmawiamy z Michałem [Syską], nie mamy problemu braku programu politycznego, wyborczego. Program wydaje się oczywisty. Jak byśmy zaczęli rozmawiać o tym, co trzeba zrobić w Polsce, jak ma wyglądać np. model socjalny, to fakt, że chcemy budować taki model państwa czy stosunków

społeczno-gospodarczych już coś komunikuje, że jesteśmy na odpowiedniej pozycji ideowej. Dla nas, dla demokratycznych socjalistów, kategoria sprawiedliwości społecznej jest podstawą naszej aksjologii. Jeżeli poruszamy się w sferze aksjologii, co często widać na różnych dyskusjach, nie tylko w SLD, ale i na lewicy, to bardzo się różnimy. Oczywiście, kategoria wolności jest również istotną kategorią społeczną, ale dla nas, dla – podkreślam – ludzi lewicy społecznej, kategoria sprawiedliwości, równości to są dwie kategorie w aksjologii, które nas konstytuują i które są główną motywacją naszego działania.

Michał Syska: Chciałem wrócić do kwestii partii władzy. Jak rozumiem, partia władzy to jest stowarzyszenie osób, których jedynym celem jest zdobycie władzy dla samej władzy, to stowarzyszenie ludzi, których nie łączy ani wspólna aksjologia, ani wspólne poglądy polityczne. I stąd zadaję sobie pytanie: czy partia władzy w ciągu jednego dnia po przeczytaniu raportu pana profesora Reykowskiego może stać się partią ideową, tzn. czy osoby, które nie mają poglądów ukształtowanych, nagle mogą być ludźmi z poglądami? Pan profesor dokonał tutaj pewnej retrospekcji; warto przypomnieć chociażby artykuły profesora Walickiego, który wskazywał, że mniej więcej od lat 70. ubiegłego wieku Polska Zjednoczona Partia Robotnicza stawała się formacją całkowicie bezideową, to znaczy, że ludzie, którzy odwoływali się na serio do marksizmu, byli w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej marginalizowani. Od lat 70. PZPR jest typową partią władzy. Proszę zwrócić na to uwagę, że elity polityczne, które po 89 roku budowały najpierw SdRP, a potem SLD, właśnie wtedy przechodziły swoją inicjację polityczną. Warto np. sięgnąć po książkę, która ukazała się bodajże 2 lata temu pod redakcją Jacka Raciborskiego pt. „Elity polityczne III RP”. Ta książka jest wynikiem badań grupy socjologów Uniwersytetu Warszawskiego. Grupa ta przeprowadziła ankiety wśród prominentnych członków rządu Leszka Millera, między innymi pytając o ich aspiracje ideowe, polityczne, programowe. W tej książce znajdują

państwo odpowiedź na pytanie, dlaczego PZPR była partią władzy i dlaczego SLD jest partią władzy. Ponieważ dla tych ludzi inicjacja polityczna była raczej wynikiem pragmatycznego podejścia do własnych karier, oni w tych ankietach mówią o tym wprost; pytani o głębsze przedstawienie swoich inspiracji ideologicznych ograniczają się do frazesu, że są wrażliwi społecznie. Natomiast tam nie ma żadnych odwołań do tradycji, do programów, do innych rzeczy. Zresztą to potwierdza także pożegnalny wywiad-rzeka z Aleksandrem Kwaśniewskim, z którym można zapoznać się na łamach najnowszego numeru „Krytyki Politycznej”, gdzie Aleksander Kwaśniewski pytany o inspiracje ideologiczne ma wyraźny kłopot ze sformułowaniem odpowiedzi. I prowadzący ten wywiad Sierakowski np. pyta, dlaczego w jednym z wcześniejszych wywiadów Kwaśniewski zapytany, jaki polityk jest dla niego wzorem, był w stanie wymienić tylko de Gaulle’a, natomiast nie mógł znaleźć innych odniesień, np. wywodzących się z nurtu socjaldemokratycznego. Dlatego to jest pytanie, które ja mógłbym państwu postawić: czy państwo uważacie, że partia władzy może stać się nagle partią z poglądami? Boję się, że jeżeli będziemy w tej chwili skupiać się na analizie SLD, to możemy po raz kolejny odbyć rytuał, który tak naprawdę trwa od 15 lat, bo część państwa cyklicznie uczestniczy w spotkaniach dyskusyjnych; bodajże od 10 lat jest mowa, gdzie SLD powinno szukać tożsamości lewicowej, że czas rozpocząć debatę ideową... Boję się, że i dzisiaj może to być kolejne odprawienie tego rytuału, z którego nic nie wyniknie.

Leszek Lachowiecki: Nie chcemy odprawiać tutaj żadnych rytuałów. Dobrze, więc, zapytajmy, gdzie są mechanizmy, które pozwoliłyby wyrwać się z owego zaklętego kręgu. W istocie rzeczy też mówiłeś o zaklętym kręgu. Należysz do SdPI, która jest odpryskiem SLD, i również w jej szeregach występują te same problemy, jakie występują w Sojuszu. Zatem należysz do partii władzy, ta partia, jak sam twierdzisz, nie jest w stanie natychmiast się zmienić, w związku z tym gdzie należy poszukiwać mechanizmu zmian, gdzie tkwi

nadzieja na zmianę? Niewątpliwie w pewnych założeniach aksjologicznych, o czym tutaj mówił Tomek [Kalita]. Wskazał na pryncypia, które dla niego są ważne, które są punktem wyjścia. Chciałbym zapytać Bohdana Kaczmarka, wracając jeszcze do owych aksjologicznych założeń lewicy. W tytule raportu nie ma SLD, mowa jest wyłącznie o lewicy jako całości, jest to próba opisanie jakiejś lewicy; zatem o jaką lewicę chodzi, zwłaszcza z punktu widzenia ideowego załącznika: co to za lewica?

Janusz Reykowski: Jedno słowo wyjaśnienia: zamiarem tego raportu nie było dyskutowanie stron merytorycznych tylko pokazanie, wyodrębnienie obszarów, w które trzeba pójść. A ten załącznik to jest tylko okazja do dyskusji. Ale na pytanie o lewicę ten raport nie odpowiada i nie miał odpowiadać.

Bohdan Kaczmarek: W sprawie, którą wywołałeś na koniec, bo chciałbym też do innych rzeczy się odnieść, ten aneks jest rzeczywiście dość miłą, ja nie bardzo wiem, jakie były jego losy, który z uczestników naszej dyskusji akurat tę formę swoim myśłom nadał. Ale chciałbym dołączyć do profesora Reykowskiego - nie było naszą intencją redefiniować tożsamości lewicy. To miał być raport, który w kontekście oceny wyborów spróbuje postawić kilka kluczowych kwestii, które mogłyby się stać zaczątkiem, czy ożywić - tu też nie ma, co przesadzać - tocząca się na lewicy dyskusję. Tak naprawdę raport poza tym, że ma właśnie autorski charakter, mógłby mieć jeszcze w podtytule, moim zdaniem: tezy do dyskusji. I wtedy, być może, lepiej byśmy rozumieli intencję. Nie jest to wykładnia jakiegokolwiek platformy o charakterze ideowo-programowym. Jest to zacytn, autorskie zagajenie do rozmowy profesora Reykowskiego, skonsultowane z dość arbitralnie dobranym gronem ludzi, którzy w tej sprawie się wypowiadali po części dzieląc poglądy między sobą, a po części między sobą się różniąc - po pierwsze to trzeba wyjaśnić. Padło tu pytanie o partię władzy. Ja podzielam tę opinię, że SLD było partią władzy, nawet bardziej, czy zdecydowanie bardziej niż SdRP. Myślę, że taki był

zarys konstytuowania SLD zakończony spektakularnym, choć – powiedziałbym – boleśnie krótkotrwałym sukcesem. Źródła tej sytuacji są na pewno głęboko wcześniej. Tkwią w samym mechanizmie transformacji systemowej, który polegał przecież na tym, że gdyby go analizować z punktu widzenia klasycznie ustrojowego, była to restauracja kapitalizmu. Na innym poziomie, w innym czasie historycznym, ale tym niemniej, jeśli chodzi o logikę systemu, była to właśnie restauracja kapitalizmu. Jeśli tak, to nie da się zrobić restauracji kapitalizmu bez sił napędowych tego procesu; co okazało się siłą napędową tego procesu? Nie kapitałiści z importu, chociaż w niektórych krajach realnego socjalizmu - vide NRD - taki wariant był w praktyce stosowany. Nierestaurowani byli kapitałiści poprzez np. reprivatyzację, ponieważ przedmiotem przemiany własnościowej nie był majątek odziedziczony po Polsce międzywojennej, tylko majątek, który w trudzie i znoju zbudowało całe społeczeństwo przy całej nieefektywności systemu, ale w ramach realnego socjalizmu. Kto więc mógłby być siłą sprawczą prokapitalistycznych przemian, czyli kto posiadał kapitały różnego rodzaju: organizacyjne, także wiedzę, umiejętności, które mógł następnie transferować, przekształcać w kapitały ekonomiczne? Odpowiedź w tej sprawie oczywiście może być różna i wyrażona w różnych językach. Ja posługuję się kategorią szeroko rozumianą jak warstwa zarządzająca. Warstwa zarządzająca szeroko rozumiana to nie znaczy, że konkretnie aparaczczyki czy konkretni biurokraci, to chodzi o pewną kategorię teoretyczną: to ona była tą siłą społeczną, która zbudowała w Polsce kapitalizm i znalazła w tym dla siebie sens. Tego typu interesy uruchomiły tego typu przemiany. Jak reprezentowana politycznie była ta warstwa? W dominującej części reprezentowana była przez lewicę tzw. postkomunistyczną, bo tak się ukształtowała historia, to nie jest zbyt odkrywcze stwierdzenie. Ale też należy pamiętać, że gdyby tę warstwę definiować z punktu widzenia roli w społecznym podziale pracy, to jakaś część ówczesnej opozycji demokratycznej czy antysocjalistycznej, jak to się czasami propagandowo określało, tak naprawdę też była częścią tej warstwy, i też w tym procesie aktywnie wzięła

udział. Gdyby jeszcze głębiej do historii sięgać, to przecież ten problem nie jest odkryciem czasów transformacji. Ten problem możliwości przekształcania się warstwy zarządzającej, kadry realnego socjalizmu budowanego w społeczeństwach zapóźnionych cywilizacyjnie, to był problemem sporów teoretycznych w partii bolszewickiej, po rewolucji październikowej, był przedmiotem sporu Trockiego i Stalina próbujących zgodnie ze swoimi poglądami interpretować spuściznę leninowską - jest to problem bardzo stary. To nie żadne odkrycie ani opozycji demokratycznej, ani ostatnich czasów. Takie tendencje biurokracja czy warstwa zarządzająca mają zawsze. Warstwa zarządzająca jest narzędziem panowania klasowego, gdyby do starych marksowskich jeszcze konstrukcji się odwołać. Ale w określonych warunkach historycznych nietrwałości systemu czy też nierównowagi klas ona zawsze będzie zdradzać tendencje do autonomizacji swoich interesów. Ta autonomizacja może przebiegać w swoich konsekwencjach historycznych w ten sposób, że w części przynajmniej biurokracja przekształci się w klasę panującą, wzmocni określony system po to, żeby następnie jej część wróciła do swojej roli narzędzia klasy panującej. I teraz ta sytuacja jest kluczowa dla zrozumienia roli postkomunistycznej lewicy. Ja się nie zgadzam z opinią, że zasoby kadrowe, ludzkie, ideowe, odziedziczone po realnym socjalizmie, to byli tylko oportuniści, karierowicze, ludzie bezideowi, którzy jeżeli coś mieli wspólnego z retoryką lewicową, to traktowali ją jedynie jako retorykę. W części na pewno tak było, ale myślę, że tu decydujące znaczenie miał charakter wyzwania historycznego; jego nieuchronność mogłaby być przedmiotem osobnej dyskusji. Alternatywa dla ludzi, którzy byli ideowi w Polsce Ludowej i starali się czy dążyli do tego, żeby realny socjalizm bardziej przypominał książkowy ideał, w tym okresie mogła być w dużym stopniu następująca: albo włączyć się w proces realnej polityki, albo uciec do lasu. I tak naprawdę się stało, że się włączyli, chociaż nastąpiła selekcja. Tzn., rzeczywiście jest tak, że w tym procesie nurty ideowe były niedoreprezentowane, coraz bardziej z kolejnymi zmianami politycznymi. To,

co teraz jest istotne, i tutaj zgadzam się po trosze z tym, co koledzy mówili, to jest to, że nie da się jednocześnie budować kapitalizmu i spełniać w sensie funkcjonalnym roli lewicy. Kapitalizm produkuje zapotrzebowanie na lewicę, ponieważ produkuje nierówności społeczne. I albo ta instytucjonalna lewica czy to w postaci SLD czy SdPI dokona takiego zwrotu, albo po prostu przejdzie do archiwum historii jako pewne wspomnienie o ruchu politycznym, który nie znalazł swojego miejsca na kolejnym historycznym etapie. Jeżeli nie dokona zwrotu, to jest możliwy wariant następujący: albo budowa lewicy obok, co między innymi koledzy i różne środowiska sygnalizują, albo obóz postsolidarnościowy zawłaszczy całą scenę polityczną i podzieli między siebie role tych, którzy są zwolennikami bardziej liberalnej czy neokonserwatywnej wersji ustrojowej, a tych, którzy będą robili za nacjonalistyczną narodowo-socjalistyczną lewicę. To jest ważny komponent obecnej sytuacji.

Leszek Lachowiecki: Raport stara się odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, podając w sześciu teoretycznych punktach sposób na wyjście z kryzysu. Te sześć punktów zawarte jest w tekście, ale najpierw oddamy głos panu profesorowi, który chciałby – jak rozumiem - popolemizować ze swoimi przedmówcami.

Janusz Reykowski: Chciałbym odnieść się do dwóch kwestii, które panowie z lewej strony podnieśli. Jedna kwestia to problem, który panowie tak ujęli, że oto jest partia władzy - pan Kaczmarek jeszcze bardziej rozwinął tę myśl, pokazując proces socjalizacji, który ludzi w tej partii przygotował do takiego myślenia. I wtedy powstaje pytanie: czy w ogóle, jak pan Syska powiedział, można tę partię w ogóle przekształcić w tydzień, miesiąc czy w pół roku w grupę ideowców? Mój pogląd w tej sprawie jest następujący: z ludźmi nie jest tak, że albo są tacy, albo siacy. W tym samym człowieku, także w organizacji jest potencjał do działań w różny sposób i w różnym kierunku. Dominujący dyskurs, dominujące przywództwo, panujący klimat może ukierunkować w

ludziach i organizacjach pewne tendencje. Ale można też próbować wzbudzić inny klimat, inne tendencje i inaczej nastawiać przywódców. I dlatego uważam, że warto podjąć taką próbę: przykładem, zresztą bardzo wartościowym, jest to, co panowie określili jako Nowy Nurt, mianowicie pojawienie się środowisk, które próbują myśleć inaczej. W psychologii prowadzono badania - paradoksalne można powiedzieć - nad efektywnością mniejszości. W pewnych okolicznościach mniejszość zdobywa przewagę nad większością, jeśli jest zdeterminowana, zorganizowana i działa w sposób zdecydowany. Wobec tego myślę, że obecność zarówno na poziomie intelektualnym, jak i na poziomie praktycznego działania, środowisk, które chcą stać się szansą dla tego rodzaju organizacji, tworzy szansę, wywiedzioną z tezy o człowieku, że jest on przekształcalny i organizacja jest przekształcalna, gdyż w nas są różne możliwości. I na to bym stawiał. Czy to się powiedzie, czy nie, na to trudno odpowiedzieć. Nie ma gwarancji. Jeśli się nie powiedzie, to bardzo źle może zaciążyć na polskiej sytuacji. Jeśli władzę objęły te dwie formacje prawicy, tak jak w Irlandii, to ta bardziej liberalna w naturalny sposób będzie ewoluować w lewą stronę. Będzie to wynikało z logiki procesów. Może to prawda, może nieprawda, ale prawdą jest co innego, że jej antagonistą jest formacją polityczną niezwykle dla Polski groźną, chcącą wprowadzić demokrację autorytarną, jeśli można tak to określić. I zatrzymać w rzeczywisty sposób rozwój, co ogranicza polskie możliwości rozwojowe. Dlatego powinniśmy szukać różnych sposobów, aby taki scenariusz dwupartyjności prawicowej się nie spełnił. I to jest jedna uwaga w stosunku do tego, o czym panowie mówili. Druga uwaga jest polemiczna w stosunku do myślenia lewicy. Tu nie podzielam opinii panów, że jest gotowa odpowiedź na pytanie, co to jest lewicowa polityka. I nie podzielam tej opinii z takiego powodu, że tak długo, jak długo prowadzimy abstrakcyjne dyskusje, to wtedy łatwo możemy powiedzieć tak, że należy to zrobić, tamto czy owo. Potem, jak się obejmuje władzę, raptem okazuje się, że nie można tego zrobić, choć na przykład jako opozycja lewicowa mówiliśmy: nauczyciele powinni więcej

zarabiać, jest niesprawiedliwy układ w różnych sferach naszego życia, jak żyją listonosze itd., itd. Ale przecież, jak się tę władzę obejmie, trzeba rozmaite, sprzeczne interesy koordynować. Otóż potrzebujemy lewicowego pomysłu na sposób koordynowania tych interesów. I dlatego nie wystarczy powiedzieć, że chcemy, żeby było sprawiedliwie. Co to znaczy? Jakie instytucje trzeba zbudować, żeby tę sprawiedliwość udało się zrealizować? I jeszcze jedna uwaga, jeszcze bardziej stanowcza polemika: problem wartości, którym z jednej strony jest sprawiedliwość, z drugiej wolność. Mówimy, że dla nas ważniejsza jest sprawiedliwość, równość niż wolność. W tę pułapkę już raz lewica wpadła. Myślę, że to co leżało u podstaw ideologicznej aksjologii to były oba te elementy: i problem wolności i problem sprawiedliwości. Tyle tylko, że wolność jest bardziej skomplikowana niż na hasłach, na sztandarach się wypisuje, bo np. kiedy mówimy o wolności, to jak się odnosimy do wolności ekonomicznej, podstawowej idei liberalizmu ekonomicznego? Wiemy, że wolność ekonomiczna ma w sobie pozytywne i negatywne strony. I dlatego nie możemy powiedzieć, że jesteśmy za wolnością, tylko za jaką wolnością, za jakimi warunkami itd.

Leszek Lachowiecki: Zostaliście, Tomku i Michale, wywołani do głosu. To jest dobra okazja doprecyzowania, jakie są wasze poglądy na bardzo konkretne kwestie, które się tu pojawiły.

Tomek Kalita: Takie kategorie jak wolność, sprawiedliwość - inaczej czujemy ducha czasu. Nie chcę powiedzieć, że traktowanie wolności na lewicy jest trochę alergiczne, tzn. dla mnie nie ma problemu wolności, ja zastałem wolność, nie musiałem walczyć o wolność, w pewnym sensie rozumiem pana podejście, pana reakcje, bo dla mnie w moich czasach największym problemem w Polsce jest kwestia sprawiedliwości społecznej. Pan wyszedł ze swoich czasów z problemem podejścia lewicy do wolności. Natomiast w moich czasach wolność zastałem, nie muszę o nią walczyć, nie muszę z tym

problemem się zmierzyć na lewicy. Ja chcę się zmierzyć z problemem sprawiedliwości społecznej. To jest pierwsza sprawa. Druga rzecz, panie profesorze, jeśli chodzi o kwestie spojrzenia, bo nam się często zarzuca: jesteście młodzi, mało doświadczeni, nie pełniliście żadnych ważnych funkcji państwowych, gdyby zacząć realizować wasze pomysły, to budżet by się rozsadził, itp. Otóż chcę zauważyć jedno, że świat do przodu najczęściej pchali ci, którzy byli зараżeni ideami młodości i ci, którzy nie pełnili nigdy żadnych istotnych funkcji publicznych i nie mieli tych ograniczeń budżetowych. Reformy społeczne przeprowadzają najczęściej ci politycy, których albo się posądza o to, że są żarliwymi ideowcami i są niebezpieczni, a dopuszczenie ich do władzy to w ogóle jakaś katastrofa, i ci, którzy nie sprawowali wcześniej funkcji państwowych. Nie chcę się zgodzić na jedną rzecz, która w tej dyskusji pobrzmiwała. Otóż jak można mówić, że dana partia jest partią władzy? To jest retoryka trochę niesprawiedliwa dlatego, że równie źle można mówić o kościele, mając na myśli hierarchię kościelną. Przecież jest wielu członków, ja na tej sali mogę wskazać wiele osób, które są członkami Sojuszu Lewicy Demokratycznej, którzy wcześniej byli w PZPR, a którzy są głęboko ideowi. Twierdzę, że problem partii władzy dotyczy w dużej mierze elit lewicowych, a nie dołów partyjnych, nie działaczy aktywistów; to jest problem generalnie rekrutacji elit po 1968 r... Mamy do czynienia z wysypem bardzo ideowych polityków na lewicy, oni potem zasilili szeregi partii zielonych i socjaldemokratycznych w Europie. Potem dochodzą do głosu pokolenia, w których inicjacja polityczna czy socjalizacja polityczna nastąpiła w okresie tatcheryzmu, na początku neoliberalizmu czy panowania neoliberalizmu w świecie. Dlatego nie mamy pomysłu tworzenia, kreowania czegoś z boku, obok itd. Klucz do zmiany polskiej lewicy, rozumiem tak samo jak pan profesor, leży po stronie formacji instytucjonalnej, czyli instytucjonalnej lewicy. Tutaj szukamy rozwiązania; wierzę, że to jest długi proces, pomimo małego doświadczenia wierzę w coś takiego jak proces historyczny. Wydaje mi się, że to zajmie lata, ale klucz leży po stronie instytucjonalnej lewicy, dlatego

zdecydowałem się takie środowisko kreować. I ostatnia rzecz. Otóż, ja mówiłem profesorowi w zeszłym tygodniu, nie wierzę za bardzo w coś takiego i przestrzegałbym przed takim myśleniem, że jak zaczniemy stawiać na kwestie demokratyczne czy wejdziemy w buty Unii Wolności, to zatrzymamy powrót PiS-u do władzy, bo tak czasami rozumiemy wypowiedzi pana profesora. Sądzę, że najlepszą odpowiedzią lewicy będzie powrót do wymiaru socjalnego. Wtedy zniknie problem populizmu prawicowego w Polsce i PiS-u, jeżeli lewica będzie agregowała lęki, obawy społeczne, bo największym problemem dzisiaj w dobie globalizacji, wydaje się, jest lęk o jutro, czy stracę pracę, co się ze mną stanie. Wydaje mi się, Michał to też potwierdzi, państwo polskie wymaga, jeśli myślimy w kategoriach państwa dobrobytu, zrewidowania na nowo funkcji budżetowych. Nie było takiej siły, która mogłaby w Polsce zatrzymać proces gnicia państwa w warunkach budżetu resortowego; często ministrowie mówią, że mamy do czynienia z wydatkami stałymi na poziomie 60-77 proc. i tak naprawdę nie da się nic z tym zrobić. Wierzę, że to może zrobić nowa lewica, która określi na nowo potrzeby nowego społeczeństwa, które się w tym momencie w Polsce tworzy, bo zupełnie z innym społeczeństwem mamy do czynienia w roku 2008 niż jeszcze 5, 10 lat temu, to jest inaczej organizujące się społeczeństwo, żyjące innymi problemami, nieradykalnie, ale na pewno innymi. Na nowo musimy przede wszystkim podsumować, na co nas stać i zapewnić finansowanie tych podstawowych potrzeb. W Europie lewica koncentruje się bardzo mocno na zapewnieniu bezpłatnego dostępu do usług publicznych. Otóż wydaje mi się, że w Polsce byłoby na stać na bezpłatny dostęp do opieki medycznej, powszechny bezpłatny dostęp do edukacji, bo to tak naprawdę gwarantuje niwelowanie różnic społecznych.

Leszek Lachowiecki: Pojawiły się już bardziej konkretne postulaty z waszej strony. Jednak będę cały czas pytał ciebie, Michale, o mechanizm zmian. Materiał jest taki, jaki jest; twierdzicie, że z jednej strony niejednoznaczna

ideowo i etycznie elita, z drugiej strony uczciwe doły, które chciałyby czegoś, ale nie bardzo wiedzą, jak to zrobić; co zatem z elitą, co z dołami, jak zmienić tę partię?

Michał Syska: Jedno zdanie do wypowiedzi doktora Kaczmarka, który słusznie wskazał na paradoks, że tworząca się lewica postkomunistyczna została postawiona przed zadaniem budowy kapitalizmu w Polsce. Aczkolwiek pytanie brzmi, czy socjaldemokraci wywodzący się z PZPR-u, akceptując zasady gospodarki rynkowej, musieli lansować takie tezy jak np. podatek liniowy, przyjmować ustawę o eksmisjach na bruk. I pytanie, czy musieli popierać ten model kapitalizmu, który zaproponował Leszek Balcerowicz. Można popierać gospodarkę rynkową, ale są różne modele gospodarki rynkowej; w Szwecji jest gospodarka rynkowa, ale polski model bardziej przypomina model latynoamerykański niż model skandynawski, więc to jest pytanie. Chciałem się odnieść do sytuacji, która jest i która będzie w przyszłości i przede wszystkim wskazać na dylematy w obozie lewicy i demokratów, gdzie przebiega linia sporu wewnątrz tego ugrupowania, która idzie w poprzek ugrupowań tworzących LiD - wyłączam Partię Demokratyczną, która nie jest partią lewicową i ograniczam się w mojej analizie do partii lewicowych. I to także odpowie na pytanie, dlaczego powstało środowisko, które ogłosiło się nowym nurtem. Otóż grupa, która powołała środowisko nowego nurtu w LiD potraktowała jako impuls do zawiązania się naszego nurtu fakt, że według nas elity przywódcze Lewicy i Demokratów nie rozumieją, dlaczego w 2005 r. to Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory parlamentarne w Polsce. Według przywódców Lewicy i Demokratów z lewa spadł kataklizm w postaci populistów. Natomiast nie ma u nich jakiegokolwiek pogłębionej analizy, skąd się wzięło w Polsce poparcie dla ugrupowań populistycznych. Chyba do dziś elity przywódcze nie potrafią krytycznie odnieść się do spuścizny III Rzeczypospolitej Polskiej, ponieważ według mnie nie można podejmować się lewicowych postulatów bez krytycznej oceny zwłaszcza w sferze ekonomiczno-

społecznej dorobku ostatnich 15-tu lat. Kto nie zrozumie, dlaczego Jarosław Kaczyński potrafił zagospodarować gniew ludzi wykluczonych przez transformację czy tych, którzy nie czują się w roli beneficjenta transformacji ustrojowej, ten tak naprawdę nie rozumie sytuacji, nie jest zdolny formułować jakichkolwiek programów perspektywicznych dla lewicy. I to jest pierwszy spór między nowym nurtem a elitą przywódczą LiD-u, tak mi się wydaje, przynajmniej my to wiemy z dyskusji, które toczyliśmy. Drugi spór jest taki, kogo miałyby reprezentować lewica dzisiaj w Polsce. Otóż ja się zetknąłem z opinią jednej osób ze ścisłego kierownictwa, która napisała, że w Polsce będzie przebiegał proces europeizacji polegający na tym, że ludziom się żyje coraz lepiej, więc kwestie socjalne, kwestie ekonomiczne będą mało istotne, kwestiami, które będą dzielić scenę polityczną będą natomiast kwestie kulturowe i proeuropejskie. Tu jest między nami spór. My jako nowy nurt uważamy, że jednak kwestia społeczna powinny dzielić scenę polityczną, nie kwestie kulturowe i kwestia społeczna jest niezmiernie ważna. I to nie jest tak, że ludziom w Polsce żyje się lepiej. Bo to, że zwiększa się liczba sprzedawanych lodówek, czy zwiększa się liczba sprzedawanych samochodów, to nie znaczy, że Polska jest krajem dobrobytu, bo inaczej już się mierzy dobrobyt. Jeżeli chce się jako miernik dobrobytu brać standardy afrykańskie, to oczywiście w Polsce żyje się lepiej. Natomiast np. ostatnie raporty komisji europejskiej wskazują, że dzieci przychodzą głodne do szkoły i wskazują na nowe zjawisko, które jest zupełnie niedostrzegalne przez przywódców LiD-u, którzy uważają, że gdy w Polsce spada bezrobocie, to znaczy, że jest lepiej, nie dostrzegając nowego zjawiska, które ma charakter ogólnoświatowy i przez zachodnio-europejskich i amerykańskich intelektualistów został przerobiony tzw. „biednych zatrudnionych”. Spotkaliśmy się z również taką tezą, którą sformułował Władysław Frasyniuk na łamach „Gazety Wyborczej”, że Lewica i Demokraci nie wygrają rywalizacji z Prawem i Sprawiedliwością o poparcie elektoratu tzw. socjalnego, ponieważ PiS-u nie da się przelicytować socjalnie. Przyjęcie tezy, że Prawo i Sprawiedliwość jest partią socjalną i lewicową w

sferze ekonomicznej to po prostu wiara w mit, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Ponieważ warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość to partia, która obniżyła składkę rentową, która w swoim programie ekonomicznym ma spłaszczenie skali podatkowej, która na najważniejsze funkcje dotyczące polityki gospodarczej w Polsce, pod swoimi rządami nominowała neoliberalistów, z Zytą Gilowską na czele i z panem, bodajże, Gwiazdowskim na szefa Rady Nadzorczej ZUS-u. To jest partia, która w sferze gospodarczej nie zmieniła nic, jeżeli chodzi o kurs neoliberalny, natomiast zagospodarowała gniew osób wykluczonych, wskazując ich wrogów, ale nie w sferze społeczno-ekonomicznej, tylko w sferze tej mitycznej: agentów, komunistów, itp., kanalizując przeciw nim gniew społeczny. I my jako Nowy Nurt uważamy, że lewica powinna zabiegać właśnie o tych ludzi, którzy nie czują się w gronie beneficjentów transformacji ustrojowej, kanalizować ich gniew nie przeciwko tym wymyślonym wrogom, ale przeciwko niesprawiedliwym stosunkom społeczno-ekonomicznym. To jest to, o czym napisał David Ost w książce „Kłęska Solidarności”. I teraz wracam do tezy pana profesora Reykowskiego o sprawiedliwości i wolności. Wtedy możemy zagwarantować w Polsce liberalną wolność, system liberalnej demokracji. Ponieważ warto by było, aby politycy LiD-u, broniąc Trybunału Konstytucyjnego, broniąc sędziów, adwokatów przed strasznymi Kaczyńskimi pamiętali, że o wiele łatwiej jest bronić instytucji państwa liberalno-demokratycznego, gdy jest zapewniony pewien poziom bezpieczeństwa socjalnego. Gdy ludzi żyją w poczuciu bezpieczeństwa socjalnego o wiele trudniej jest kierować ich gniew przeciwko instytucjom państwa demokratycznego. Trzeci problem: scena partyjna w Polsce, jaka lewica mogłaby to zrobić. Otóż w Polsce mamy do czynienia z takim fenomenem, że lewica jest bardzo silna, ale nie na scenie partyjnej. W sferze kultury, w sferze wydawnictw, w sferze debaty publicznej, rosną w siłę nowe środowiska lewicowe, z „Krytyką Polityczną” na czele. Tylko to się w żaden sposób nie przekłada na scenę partyjną. Więc siłą rzeczy LiD jest tutaj jakimś punktem

odniesienia, dlatego nasza struktura działa w ramach LiD-u. I my sobie stawiamy za cel stworzenie pewnego pomostu, tak, by można było stworzyć kanał, którym te środowiska na oficjalną scenę polityczną dałoby się wciągnąć. Natomiast mamy w tej chwili problem z polską sceną polityczną, systemem partyjnym ukształtowanym tak, że mamy dwie silne partie prawicowe, które tak naprawdę odgrywają spór między sobą. To jest teatr, bo te partie tak naprawdę niewiele różni, tzn. PiS obsługuje jedną część elektoratu, a Platforma obsługuje drugą. Obie partie, może nawet nieświadomie, zawarły pewien pakt - podzieliły się elektoratami i odgrywają teatr symboliczny: czy Sikorski był o 16 czy o 17 u prezydenta i o to toczy się przez cały dzień spór, a nie o kwestie podatków, bo w kwestiach podatków są np. zgodni. I tutaj potrzebna jest lewica. Należy więc zapytać o taktykę działania LiD-u w tej chwili. Wydaje mi się, że LiD ma jeden podstawowy problem: nie mieści się w logice tego sporu, tzn. nie ma miejsca dla LiD-u w sporze medialnym, TVN24, TVP3 itd., bo PiS i PO całkowicie absorbują uwagę mediów. Z tym, że wbrew pozorom, mimo, że nie ma edukacji medialnej, to nie jest tak, że nie można komunikować się ze społeczeństwem. Np. Andrzej Lepper pokazał, że można zbudować całkiem silną strukturę polityczną, będąc atakowanym przez wszystkie media. Aleksander Kwaśniewski został prezydentem Polski wbrew wszystkim dominującym mediom w Polsce i to właśnie głosami ludzi z małych miasteczek. Czy zatem Lewica i Demokraci są w stanie komunikować się z elektoratem poza kanałem TVN24? Mam wrażenie, że w Polsce łatwiej się zwykłemu Polakowi utożsamić się z politykiem prawicy niż z politykiem LiD-u. Proszę zwrócić uwagę np. na publiczny wizerunek przywódcy partii neoliberalnej, czyli nominalnie reprezentanta wielkiego biznesu. Mówię tutaj o Donaldzie Tusku, który w odbiorze społecznym jest zwykłym Polakiem, mieszka w zwykłym mieszkaniu, ma zwykłą żonę, zwykłe dzieci, które są sympatyczne, gra w piłkę nożną, czyli uprawia sport ludowy, robotniczy itd., a z drugiej strony mamy polityków LiD-u, którzy np. grają w tenisa - i to jest problem. Na przykład była jedna sytuacja, kiedy można było uchwycić

Kaczyńskiego za gardło - protest pielęgniarek, wtedy pierwszy i jedyny jak do tej pory raz Jarosław Kaczyński wystąpił przeciwko swojemu elektoratowi. Lewica była wówczas zupełnie bezradna. Część polityków lewicy, która się pojawiła wśród pielęgniarek to były ciała obce, np. znana postać w płaszczu, który kosztuje tyle, ile roczne zarobki pielęgniarki: to jest brak wiarygodności. I na koniec, żeby nie przedłużać, zasygnalizowałem pola swobód, które wyróżniają nasz nurt. Natomiast chciałbym umieścić naszą debatę o lewicy w kontekście międzynarodowym, bo nie jest tak, że to są problemy stricte polskie, ponieważ w tej chwili zachodzą duże zmiany także na lewicy zachodnioeuropejskiej. Wydaje mi się, że kończy się taki podział na lewicę, który był charakterystyczny dla XX wieku, tzn. na lewicę rewolucyjną i reformistyczną, ale także kończy się podział, który ukształtował się pod koniec XX wieku, a mianowicie, że były partie socjaldemokratyczne i partie komunistyczne, które zaczęły przechodzić pewną ewolucję w różnych kierunkach plus partie liberalno-socjalistyczne, które zwłaszcza w krajach skandynawskich się wykształciły. Otóż chciałem zwrócić państwu uwagę na dwa symptomatyczne wydarzenia, które miały miejsce we Włoszech i Niemczech. Według mnie są to zwiastuny czegoś, co może zadecydować o kształcie lewicy europejskiej w XXI w. Mianowicie we Włoszech powstała nowa formacja o nazwie partia demokratyczna, składająca z postkomunistycznej socjaldemokracji i z centrowego nurtu dawnej chadecji - z partii Margarita; partia demokratyczna, nazwa jest nieprzypadkowa, ponieważ intencją jej założycieli było nawiązanie do amerykańskiej partii demokratycznej, jest to partia - nazwalibyśmy ją - radykalnego centrum. To jest partia, która odwołuje się do ideałów trzeciej drogi, która powołuje się na dorobek clintonizmu i która dąży do przegrupowania włoskiej sceny politycznej na model blokowy, jaki ma miejsce w Stanach Zjednoczonych. I z drugiej strony mamy Niemcy, gdzie jesteśmy świadkami nowego doświadczenia politycznego, mianowicie powstania partii Die Linke, która jest założona przez partię postkomunistyczną, ale partię o charakterze niesocjaldemokratycznym, ale

socjalistycznym, oraz lewe związkowe skrzydło SPD. Jest to partia, która powstała w kontestacji do trzecioprocentowej orientacji partii Schroedera. Wydaje mi się, że po doświadczeniu tzw. trzeciej drogi czy nowego środka mamy teraz do czynienia właśnie z kształtowaniem się dwóch nurtów lewicowych. Warto wspomnieć, że PES jest teraz główną partią, która tworzy nową międzynarodówkę, czyli europejską partię lewicy, gdzie są zreformowane partie komunistyczne oraz partie socjalistyczne. Natomiast włoska partia demokratyczna, mało kto o niej wie, usiłuje powołać europejską partię demokratyczną, to znaczy próbowała już w 2004 r. np. eurodeputowani z SDPL i PD dostali oficjalne zaproszenia od Prodiego do utworzenia w parlamencie europejskim europejskiej partii demokratycznej. I wydaje mi się, że być może będziemy świadkami utworzenia się dwóch nurtów na lewicy, obu reformistycznych; jeden to będzie europejska partia demokratyczna neocentrystyczna, drugi - lewicowa. Różnica między nimi będzie polegać na tym, że partia demokratyczna będzie w sumie akceptować neoliberalizm, obowiązujący model globalizacji tylko z korektą równych szans, to znaczy, że zadaniem państwa będzie zapewnienie edukacji w sensie takim, żeby ludzi przygotować do konkurencji na wolnym rynku; a z drugiej strony będziemy mieli lewicę, która postara się jednak kontestować model neoliberalny i spróbuje budować jakieś alternatywy. I to też jest pytanie, w którym obozie przyszłej lewicy znajdzie się polska lewica.

Tomasz Kalita: Tytułem uzupełnienia tego, o czym mówił Michał. Wyzwaniem dla polskiej lewicy jest proces, z którym mamy do czynienia po dojściu liberalnej prawicy do rządu. Na początku roku mieliśmy protesty społeczne, strajki, one w tym momencie przycichły, bo Donald Tusk przynajmniej symbolicznie w bardzo sprytny sposób negocjując ze związkami zawodowymi, na razie uciszył te protesty. Natomiast spodziewamy się, że w I połowie jeszcze tego roku te protesty z powrotem wrócą, bo koszty życia rosną, pensje w sektorze biznesowym rosną, a w sektorze budżetowym, z którego 40 proc.

społeczeństwa się utrzymuje, wynagrodzenie stoi. Ci ludzie pauperyzują się, To jest pytanie: kto stanie politycznie na czele tego protestu? Teraz pojawiają się zupełnie nowe związki. Państwo zwróćcie uwagę na jeden proces: kwestie praw pracowniczych, kwestie zarobków, były tematem tabu w III Rzeczypospolitej. Teraz mamy sytuację podobną z reaktywacją nowych związków zawodowych, z kreowaniem nowych liderów i pytanie kto stanie na czele tego protestu społecznego. Ja się obawiam, że może być tak, że narodzi się drugi Andrzej Lepper, bardziej ugładzony, albo też jakiś inny lider. Ja chciałbym, żeby to była lewica. I jeszcze jedno: nie wiem, czy pamiętacie państwo, w Europie casus dyrektywy Bolkensteina - lewica europejska mobilizowała się przeciwko dyrektywie liberalizującej w Europie. Ja nie widzę sprzeciwu polskiej lewicy wobec takiego procesu, jak współpłacenie za służbę zdrowia, jak bony edukacyjne, które mogą doprowadzić do tego, że wiele szkół w mniejszych miejscowościach, na wsiach padnie. To są typowo neoliberalne pomysły. Ja myślę, że po tym, co Donald Tusk powiedział, jeszcze bardziej ten rząd będzie się liberalizował. Czy polska lewica będzie miała odwagę i będzie czuła ten moment historyczny i stanie na czele protestów? I to jest ów wiatr, może przynieść początek załamania prawicy. Pytanie, kto będzie zyskiwał: czy PiS, czy jakaś nowa siła i czy to będzie polska lewica...

Leszek Lachowiecki: Panie profesorze usłyszeliśmy trzy główne plany sporu pomiędzy Nowym Nurtem a dotychczasową strukturą instytucjonalnych partii. Ja wiem, że mocno wulgaryzuję problem, ale chcąc oddać na zakończenie panom głos i umożliwić wzajemne ustosunkowanie się do postawionych argumentów, muszę zapytać o jedną istotną kwestię, mianowicie: w perspektywach LiD-u – ten tekst jest również w „Forum Klubowym” – zespół pana profesora wyraźnie opowiada się za walką o tzw. wyborcę centrowego. I mówi, że wszelkie doświadczenia również międzynarodowe wskazują, iż ta właśnie formuła jest najpewniejszym sposobem praktycznym dla osiągnięcia uczestnictwa we władzy. To, co powiedzieli koledzy, stoi w wyraźnej opozycji

do tego kierunku. Chciałbym jednak uszczegółowić to pytanie: co zespół pana profesora, pan profesor osobiście rozumie pod pojęciem centrum? Albowiem jest to pojęcie dosyć mityczne, może to jest w ogóle jakiś symulakr, używając modnego dzisiaj pojęcia Baudrillarda?

Janusz Reykowski: Po pierwsze w technice problemu, które przedstawił w obszernej wypowiedzi pan Syska, ogromnej mierze zgadzam się z jego stwierdzeniami. Wydaje mi się całkowicie słuszne to, co panowie sformułowali, myślę tak samo. Nie wiem, czy lewica tego nie rozumie, nie miałem takich kontaktów, żeby na to odpowiedzieć. Ale najpierw odpowiem na pytanie pana Lachowieckiego. Otóż trzeba odróżnić proces tworzenia, zdefiniowania tożsamości lewicy jako formacji, która ma pewne określone cele społeczne i ideowe, od planu politycznego, którego celem jest zwiększanie swojej szansy wpływu na władzę w Polsce. Bo po to, żeby wprowadzać jakieś projekty, trzeba rządzić. Jest to warunek niezbędny, są także inne działania, inny sposób wpływania na rzeczywistość społeczno-polityczną; pan Kalita o tym mówił, wprawdzie używał słowa, którego ja bym w tym kontekście nie użył, ale z sensami się nie spieram, tylko ze słowami. Otóż jeśli teraz lewica ma być rzeczywistym rządzącym, w jakimś realnym wymiarze, to musi także myśleć o sojusznikach, można nawet powiedzieć: musi sobie hodować sojusznika. Ja traktuję w szczególności sojusz z Partią Demokratyczną jako pewnego rodzaju hodowanie sojuszników. Jak się bada polskie społeczeństwo, bada się jego tożsamość polityczną, która nie jest identyczna z poglądami społeczno-politycznymi, to z lewicą identyfikuje się dzisiaj ok. 20 – 25 proc., czasami mniej, czasami więcej, a z prawicą do 30 proc. Najwięcej badanych Polaków identyfikuje się z centrum. Pan przewodniczący zapytał, co to centrum znaczy. Centrum ma to do siebie, że jest bardzo kiepsko zdefiniowane, bo tutaj nie ma prostej definicji. To jest jakiś sposób identyfikowania siebie między głównymi nurtami, a nie przez wyraźne określenie. Otóż myślę, że planując czy dążąc do pewnych sukcesów politycznych, trzeba liczyć się z stanem świadomości ludzi i

zastanawiać się, gdzie można mieć politycznych sojuszników. Ale z wielką stanowczością sądziłbym, że trzeba odróżnić polityczny sojusz od tworzenia wspólnej politycznej partii. Dlatego kiedy np. pan Syska przedstawiał dwie formy organizacyjne: jedna, która jest właściwie zlanie się z centrum, a druga, która jest odróżnieniem od centrum, to ja opowiadam się za tą drugą formą, ale tak, żeby jednocześnie mieć zdolność do zawierania aliansów czy porozumień, ponieważ nie sądzę, żeby miało się szanse polityczne bez takiej zdolności. To, co powiedziałem, jest narażone na oczywistą krytykę, taką krytykę mianowicie, że ten centrowy sojusznik SLD mało głosów zdobywa do wspólnej puli, że nie przedstawia on takiej siły. To jest trochę upraszczane, bo wprawdzie ja uważam, że główny pożytek z politycznego aliansu między SLD a Partią Demokratyczną nie jest taki, że ona bezpośrednio wniesie głos, lecz że ułatwia, ma szansę ułatwiać dostęp SLD do szerszych kręgów społecznych. SLD musi samo sobie ten głos zdobywać, ale Partia Demokratyczna może być do tego instrumentalna, tak, że traktuję to jako element strategii politycznej, a nie jako problem ideowy. A teraz druga kwestia, którą chciałem poruszyć na marginesie; problem, który widzę w planie politycznym, o którym panowie mówili, bo to jest prawda, że można spodziewać się ruchów rewindykacyjnych w Polsce i że lewica powinna ruchy rewindykacyjne w jakimś stopniu organizować, stawać na ich czele. Nie można jednak zapominać o następującym problemie: nie wystarczy powiedzieć, że powinien być pełen dostęp do bezpłatnego leczenia, bezpłatne szkolnictwo powszechne dostępne. Trzeba równocześnie próbować odpowiedzieć na pytanie, jak sobie radzić z taką zapaścią służby zdrowia, którą mamy, bo na sztandarze łatwo to napisać. I przez 17 lat różnie pisano, ale kiedy przyszło do konkretnych rozwiązań, to co jedno - to gorsze. Sądzę, że odpowiedzialna i mądra lewica nie może ograniczyć się do prostego powiedzenia, że służba zdrowia powinna być bezpłatna. Musi podać pewną receptę, jak ona ma być zbudowana, aby była powszechnie dostępna. Sądzę, że to jest wielkie wyzwanie nie dla ideologii lewicy, tylko dla praktycznego działania lewicowego.

Leszek Lachowiecki: Dyskusję o centrum macie państwo w „Forum Klubowym” zresztą z udziałem dzisiejszych naszych panelistów z Nowego Nurtu. Była ona prowadzona z punktu widzenia reprezentatywności lewicy, czyli jakie grupy społeczne z lewicą instytucjonalną dzisiaj się utożsamiają. To dyskusja bardzo interesująca i bardzo kontrowersyjna. Boghdanie, oddając ci głos jako ostatniemu z panelistów i prosząc, żebyś nie wygłaszał referatu, podzielę się z państwem następującą wątpliwością – ona jest szalenie pragmatyczna, praktyczna. Nawiązując do tego, co mówił pan profesor: mamy maleńką partię PD, która łączy się w pewnym momencie w bardzo rozumowej koalicji z trzema partiami lewicowymi, i są to partie nieporównywalnie większe. Są one partiami lewicowymi, w związku z powyższym na zdrowy rozum, w owej maleńkiej Partii Demokratycznej do głosu powinien dość nurt czy skrzydło lewicowe. Tymczasem w Partii Demokratycznej obserwujemy wręcz coś przeciwnego: wzmocnienie zdecydowane nurtu, który z naszego punktu widzenia jest nurtem prawicowym, który chce obchodzić Platformę Obywatelską z liberalnej strony i to jeszcze przy pomocy programu pisanego przez Jerzego Hausnera, wychodząc z SLD. Czy to nie jest sygnał tego, że PD jest takim papierkiem lakmusowym jakości lewicy z którą PD wstąpiła do koalicji? To jest przewrotna teza, oczywiście, i pan profesor nie zgadza się z nią, ale – moim zdaniem, w oparciu o moje własne obserwacje – jest w niej sporo gorzkiej prawdy o stanie naszej formacji.

Bohdan Kaczmarek: Problem z PD, nawiązując do tego ostatniego wątku, jest trochę taki, w świetle tego co powiedziałem wcześniej, tego rodowodu i struktur interesu stojących za tym procesem, który zdecydował o tym, co się działo z postkomunistyczną lewicą; tak naprawdę PD jest wewnątrz lewicy, nie jest gdzieś obok, a wewnątrz. Problem polega na tym, że lewica wewnątrz się nie przegryzła. I tak naprawdę PD to jest tylko taki papierek lakmusowy, pretekst, gdzieś obok, można się więc migać z samookreśleniem. Na tym

polega problem. Powinno się dopuścić i wywołać na tyle głęboką dyskusję wewnątrz postkomunistycznej szeroko rozumianej lewicy, żeby dokonać wyboru - może trzeba na postkomunistycznej scenie politycznej na tym etapie rozegrać podobny mecz, jaki prowadzi między sobą obóz postsolidarnościowy. Nie wiem tego, może taka taktyka by się przydała. Może by się lewicy przydało, żeby postkomunistyczny liberał szedł pod własnym sztandarem, a nie przywdziewał maskę, która mu do twarzy nie pasuje, pryncypialnego lewicowca. Ten model uprawiania polityki wyczerpał swoją historyczną nośność. Oczywiście jest pytanie czy projektując czy też robiąc transformację można było iść inną ścieżką. Zgadza się - można było próbować iść inną ścieżką. To, co mówiłem, to nie była akceptacja dla wyboru, tylko wyjaśnienie procesów. Tak się z różnych powodów nie dokonało. Można się zastanawiać dlaczego. Jedno jest pewne, że kontynuowanie schizofrenicznej polityki na dłuższą metę obecnie się nie sprawdza, bo PiS zrobił sprawdzian. Wlazł na tyły, zabrał zaplecze w sensie potencjalnej przynajmniej części poparcia społecznego i pokazał kukuryku! Skrajna prawica dokopała lewicy, która cierpi na jakąś organizacyjno-ideową impotencję. Albo będziemy to dalej tolerować, albo też stać nas będzie na grube manewry, żeby tę scenę na tyle przekształcić, żeby lewica miała sens. Czy to oznacza, że należy lekceważyć LiD? Nie wiem, nie należy lekceważyć LiD-u, tylko trzeba, o czym już tutaj była mowa, odróżnić problem spróchniałego rdzenia lewicy, co jest pierwszoplanowym zadaniem, od polityki Sojuszu. Oczywiście, im bardziej będzie z powodzeniem PiS np. nawoływał do powrotu do IV RP, tym bardziej będzie LiD przywoływany do życia jako formuła obrony państwa demokratycznego. Pamiętam, wypowiadałem publicznie, gdy powstało SLD. SLD powstało przecież w ten sposób, że zdemontowano i zawłaszczono sztyld sojuszu politycznego. Teraz my z uporem próbujemy ten sojusz polityczny na lewicy jakoś odbudować. To był wielki krok wstecz. Więc jeżeli nam się udało jakiejś niedobitki Unii Wolności do dialogu zaprowadzić, to może trzeba było ów dialog jakiś prowadzić, a nie wyłącznie ograniczać się do teatru politycznego.

Zatem LiD-u bym nie lekceważył. A dlaczego bym nie lekceważył? PD jest w nas metaforycznie. Przecież 800 tysięcy wyborców SLD czy lewicy, którzy poszli głosować na Platformę, to nie jest tylko 800 tys. ludzi, którzy być może słusznie uznali, że w sytuacji, w której nie ma szans na koalicję PO – LiD jedyną możliwością zatrzymania PiS-u jest wsparcie PO. Na pewno znaczna część tych ludzi zachowała się w ten sposób. Nie lekceważyłbym tego, że ci ludzie tak się zachowali, będąc motywowani racjonalnie w konkretnej sytuacji politycznej także dlatego, że oni chcieli być w PO - tylko tam ich nie chcą. Na tym polega problem, że podziały historyczne powodują, że postkomunistyczny liberał nie wie, gdzie ma być, niekomunistyczny liberał go nie lubi, bo pamięta, że tamten stał, gdzie ZOMO, a oni stali gdzieindziej, a z kolei – powiedziałbym – próby wdziania maski lewicowca są już niewiarygodne i nasz postkomunista znajduje się w potrzasku. Może trzeba dać ujście temu, i spróbować rekonstruować lewicę zgodnie z nurtami, które jak tutaj koledzy mówili w Europie też mają miejsce. To nie jest tylko polski problem. To, co się dzieje w globalnym kapitalizmie - nie w sprzecznościach społecznych, które są rezultatem sprzeczności kapitalistycznego rozwoju w poszczególnych krajach, ale w globalnym kapitalizmie, daje to wiele do myślenia. Stamtąd może przyjść nagle taki impuls, który spowoduje demontaż istniejącego świata. Ja bym się nie przyzwyczajał do tego świata; co pewien czas historia ma pewne szanse pozytywnej weryfikacji.